

Rozmowa | Jan Peszek przed premierą „Auto da fé” w Starym Teatrze



• Jan Peszek wystąpi w roli Piotra Kiena. Teresę Krumbholz zagra Iwona Bielska. W pozostałych rolach m.in.: Elżbieta Karkoszka, Krzysztof Globisz, Piotr Skiba, Andrzej Hudziak, Zbigniew Kosowski. Adaptacja i reżyseria Paweł Miśkiewicz, scenografia Barbara Hanicka. Premiera dziś na Scenie Kameralnej Narodowego Starego Teatru w Krakowie.

Śmierć cywilizacji Gutenberga

W: Paweł Miśkiewicz, z którym grał pan w „Braciach Karamazow”, przedstawieniu Krystiana Lupy, idzie tropem swego nauczyciela i wystawia kolejną wielką powieść, „Auto da fé” Eliasa Canetti. Jakie widzi pan różnice i podobieństwa między spektaklami obu reżyserów?

JAN PESZEK: Łączy ich to, że zawsze próbują znaleźć najważniejsze tematy współczesności, a różni – język sceniczny. Paweł Miśkiewicz częściej lokuje rzeczywistość swoich przedstawień w teatrze. W „Niewinie” aktorzy stwarzali i kompromitowali teatr na oczach widza. „Auto da fé” to kamień milowy powieści XX wieku, literacka góra. Żeby zawrzeć w jednym teatralnym wieczorze tę książkę, dokonać skrótu, nie spływając myśli, reżyser odwołał się do innego tytułu Canetti’ego – „Masy i władzy”. Jego treści są niezwykle bliskie doktorowi Kienowi, postaci, którą gram. Canetti napisał, że masą i władzą „chwycił XX wiek za gardło”. Można by powiedzieć, że świat „Auto da fé” dzieli się między Kiena i Teresę Krumbholz (Iwona Bielska), która najpierw jest jego gospodynią domową, później żoną, a wreszcie katem i reprezentuje mroczną siłę na-

tury, niszczącą masę. Jak pisze Canetti, kobieta jest kamieniem u ducha ludzkości; Teresa to słowo wypowiedziane przez analfabetę. Ale nie ma prostych podziałów – rzeczywistość Kiena, utożsamiającego się z kulturą, też nie jest idealna. Gdyby się przemieszały, powstałby może jakiś ludzki konglomerat, a tak – zderzenie ekstremów przynosi klęskę obu stronom.

Kien żyje w świecie książek, a tematem powieści – uogólniając – jest odchodzenie cywilizacji Gutenberga. Czy to ważny motyw spektaklu?

Absolutnie! Gramy w otoczeniu regałów z ogromną liczbą woluminów. Kien bez książek nie może żyć. Są symbolem kultury, drogi, jaką sobie wyznacza, symbolem ojczyzny, w której żyje. Canetti pisze, że każdemu jest potrzebna taka ojczyzna – ziemia i duchowe przestrzenie połączone w jedną całość, w jeden kosmos. Razem stanowią duchowo-egzystencjalny świat człowieka. Również w tym przypadku myślę podobnie jak mój sceniczny bohater. Książka zawsze będzie dla mnie wyznacznikiem wartości w rozpadającym się świecie, w którym żyjemy.

Zmieniają się nośniki kultury, ale może hiobowe wieści na temat upadku cywilizacji są przesadzone?

Graliśmy ostatnio „Braci Karamazow” Krystiana Lupy m.in. dla studentów. Sądząc po ich komentarzach, fakt, że żyją w innym świecie, na poły wirtualnym, i mają inne wzorce, nie oznacza, że stają się niewrażliwi na literaturę. Z kolei to, że nie posługują się Internetem z zasady, nie oznacza, że mam problemy w kontaktach z młodymi ludźmi, którzy nie mogą bez niego żyć.

A czy wyobraża sobie pan porozumienie z człowiekiem, który w ogóle nie czyta książek?

Spotykam takich ludzi. Staram się ich zrozumieć. Taki kontakt jest bardzo trudny, powiedziałbym, szokujący, ale możliwy. W ostatecznym rozrachunku człowiek jest człowiekiem i ponad przepaścią, która nas dzieli, zawsze można przerzucić kładki porozumienia. Przykre jest tylko to, że ludzie, o których mówiłem, to często studenci. Nie wiem, jak można studiować, nie czytając książek. Dla mnie jest to niewyobrażalne, ale – jak się okazuje – możliwe. Teraz to się zdarza.

Czy wieści o upadku Starego są przedwcześnie?

Są rozpuszczane przez koterie, które myślą o własnych interesach. Nie patrzą w przyszłość, nie zauważają pracy ważnych reżyserów, wartościowych spektakli, dorobku „baz@artu” czy nowej idei „Rewizji romantycznych”. Nie da się dłużej żyć mitem sukcesów lat 70., bo one

nie mają nic wspólnego z naszą trudną rzeczywistością. Myśleć poważnie dzisiaj – to myśleć o jutrze. Język teatru się zmienia, trzeba brać pod uwagę młodych ludzi. Dlatego w przyszłym roku, oprócz wielkich inscenizatorów Starego, reżyserować będą m.in. Maja Kleczewska i Jan Klata.

—Rozmawiał Jacek Cieślak



SYLWETKA |

ELIAS CANETTI

Czarownik

Elias Canetti (1905 – 1994), laureat literackiej Nagrody Nobla w 1981 r. Urodził się w bułgarskim miasteczku Ruszcuk w rodzinie sefardyjskich Żydów wygnanych z Hiszpanii. Dziadek Eliasa mówił 17 językami, on sam po krótkim pobycie w Anglii osiadł w Wiedniu, pisał po niemiecku. Głównymi tematami jego twórczości są: śmierć kultury, języka i tłum. Podjął je w powieści „Auto da fé” (1935), świetnie przyjętej przez Tomasza Manna oraz Hermanna Brocha, zakazanej w hitlerowskich Niemczech. Największą sławę przyniósł pisarzowi esej „Masa i władza” (1960), opisujący socjologię tłumów i rządzących. Sztuki „Wesele” (1932) oraz „Komedia próżności” (1934) były zapowiedzią teatru absurdu. Cykl złożony z „Ocalonego języka”, „Pochodni w uchu”, „Gry oczu”, i „Party w świetle błyskawicy” stanowi barwną autobiografię na tle historii XX wieku. Elias Canetti jest też autorem „Jeszcze jednego procesu Kafki: listów do Felicji”. Iris Murdoch, z którą miał trzyletni romans, poświęciła mu powieść „Ucieczka od czarownika”.

—j.c.